

5
Jazz, największa zdobycz XX wieku
- mówi Jarosław Śmietana, jazzman, kompozytor i gitarzysta

- Gdyby Pan miał siebie określić jako muzyka. Jestem muzykiem...jakim?

- Rozdartym, pomiędzy jeżdżeniem w trasę koncertową, którą uwielbiam, a siedzeniem w domu i pisaniem muzyki. Czyli jestem rozdarty pomiędzy byciem wykonawcą, a kompozytorem.

- W najnowszym baletowym spektaklu Opery Krakowskiej „Światy równoległe” jest Pan nadal muzykiem rozdartym, gdyż wystąpi Pan w także w dwóch rolach: kompozytora i wykonawcy. Jak powstawała muzyka do „Światów równoległych”?

- Po części została ona specjalnie napisana do tego spektaklu, a po części jest to miks moich gotowych kompozycji, wybranych i przearanżowanych do potrzeb baletu.

- To jest Pańskie pierwsze doświadczenie baletowe? Pierwsze komponowanie utworów w służbie tańcowi?

- Pierwszy raz pisałem muzykę dla baletu. Prace przy tym widowisku - co było dla mnie bardzo przyjemnym zaskoczeniem - zaproponował mi Bogusław Nowak, dyrektor Opery Krakowskiej. W naszym spektaklu muzyka nie będzie jednak pełnić roli służebnej. Już sam tytuł „Światy równoległe” sugeruje, że zarówno muzyka jak i balet są w tym widowisku, tak samo ważne.

- Według jakich kryteriów dobierał Pan muzykę?

- Wyboru dokonała przede wszystkim pani Monika Myśliwiec, autorka choreografii. Odbiliśmy kilkadziesiąt spotkań, podczas których zażarcie dyskutowaliśmy. Na widowisko złożą się bardzo różnorodne kompozycje, które dopiero wraz z tańcem, scenografią, oświetleniem będą stanowiły całość. Nad

przedstawieniem pracowaliśmy rok. Spektakl wyssał z nas wiele energii. Już sam proces tworzenia był dla nas "smakowitym kąskiem", który sprawił nam wiele twórczej radości. Naszą pracę można porównać do malowania obrazu: najpierw zrobiliśmy szkic, czyli ogólne założenia planu. Szczegółami, które świadczą o jakości dzieła i o jego nośności, dopiero zajęliśmy się na końcu.

- Czy te różnorodne utwory muzyczne mają wspólny mianownik?

- Łączy je mój styl kompozytorski. W spektaklu będzie królowała muzyka jazzowa. Lecz nie jest to jazz, którego można się bać, ale jazz z tzw. ludzką twarzą. Taki, który jest taneczny i rytmiczny. Nie chcę straszyć potencjalnego słuchacza awangardową koncepcją. To nie jest balet nowoczesnych form z awangardową muzyką, lub z jazzem tradycyjnym, tylko widowisko, jakiego jeszcze nie było. Muzyka niesie w sobie duży ładunek rytmu, ekspresji. A podkreślona przez taniec powinna dać wspaniały efekt.

- Powiedział Pan, że nie chce straszyć jazzem. Czy jazz może wywoływać strach?

- Tak, ponieważ słowo jazz zostało zdewaluowane w naszym kraju. Ja sam, gdyby mnie pani zapytała, co to jest jazz, nie potrafiłbym odpowiedzieć, gdyż jazz ma wiele twarzy we współczesności. Potrafi być to piękna wspaniała muzyka, żarliwa, gorąca, porywająca i mająca wszystkie elementy muzyki klasycznej. Ale jazz może być też skrajnie awangardowym pomysłem rozwydrzonego młodego kompozytora, który chce za wszelką ceną być oryginalny. Stąd buduje przedziwną konstrukcję muzyczną, nie będącą dla mnie muzyką, ale mieszczącą się pod hasłem jazz. Czasem po koncertach ludzie mówią, że nie

wiedzieli, iż jazz jest tak wspaniały. Są zdziwieni, że jest to muzyka do słuchania. Dużo złego zrobił okres awangardowy jazzu. Kojarzył się z niemiłymi dla ucha, przedziwnymi muzycznymi wygibasami, których nikt nie potrafił powtórzyć. Wykonawca strasznie się pocił i męczył, a publiczność otaczała kakofonia dźwięków.

- Tak było w latach 60., 70. Ale to już mamy za sobą.

- Muzyka, będąca dla mnie głównym nurtem jazzu, posiada wszystkie elementy takie, jak muzyka klasyczna.

- Czyli jest przede wszystkim melodia...

- ... rytm, harmonia, dynamika, elementy sonorystyczne. Jestem artystą wykształconym klasycznie i dla mnie muzyka, to przede wszystkim sztuka piękna. Stąd staram się, aby moje kompozycje były piękne - oczywiście w moim przekonaniu - i nie za wszelką cenę awangardowe. Wszelkie formy sztuki czy wypowiedzi artystycznej powinny czerpać ze źródeł tradycji, wprowadzając jednocześnie elementy awangardowe.

- W muzyce klasycznej można już zaobserwować zwrot do tradycji.

Świat odchodzi od awangardy z lat 60.

- Teraz już wiemy, że był to ślepy zaułek.

- W spektaklu „Światy równoległe” wraz z zespołem wykonuje Pan muzykę na żywo.

- To był warunek, gdyż bez muzyków na żywo, przedstawienie wiele traci. Tak jak w muzyce klasycznej, orkiestra gra tancerzom, tak samo powinno być w nowoczesnym spektaklu. Bo tylko wtedy - gdy przedstawienie jest całkowicie na żywo - może się pojawić element ryzyka, który powoduje, że każdy koncert jest inny. Ryzyko powoduje, że nie wiemy czy koncert będzie lepszy czy gorszy. Lecz sztuka to jest hazard. I tylko dzięki

temu ryzyku wznosi materię tworzenia na wyżyny, stwarza twórczą koncentrację, powoduje większe zaangażowanie artystów.

- Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo. Jazz jak wiadomo opiera się na improwizacji. A jak tu muzyk może improwizować skoro tancerz musi wykonać tą samą ilość kroków? Jak improwizację muzyczną można pogodzić z układem choreograficznym?

- To było moje pierwsze pytanie, które zadałem autorce choreografii, gdyż tego typu doświadczeń nie miałem. Okazało się jednak, że jest to możliwe. Lecz wymaga nie tylko pewnego kompromisu, zarówno ze strony muzyków, jak i tancerzy, ale także sporej dyscypliny. Na tyle będziemy dobrze przygotowani, że ten element niewiadomej stanie się „rodzynkiem”, o który nam cały czas chodziło. Dzięki temu możemy stworzyć wielką sztukę. Mam nadzieję, że nam się uda. Bo wielka sztuka dzieje się na gorąco i od niechcienia. Nie jest wynikiem żmudnego dociekania. Wielka sztuka powinna być bardzo dobra technicznie - w sensie warsztatowym - i tworzona jakby spontanicznie. Sadzę, że ten element zaskoczenia i niepewności będzie naszym wielkim plusem.

- Z Pańskich słów wynika, że decydujecie się Państwo na improwizację, i taneczne, i muzyczne?

- Tak, ale w minimalnym stopniu. Spektakl musi mieć swój jasno określony czas. Nie może być niekończącą się eskalacją nawet najwspanialszych chwil. Spektakl musi mieć formę, bo jak wiadomo w sztuce forma jest ważna.

- Niektórzy nawet mówią, że najważniejsza.

- Oczywiście. Z tych samych artystów można zrobić dobry i zły program. Wszystko zależy od kolejności ich występowania, a więc od formy. Stąd forma będzie miała dla nas wielkie znaczenie.

Natomiast, czy ktoś zatańczy trochę inaczej albo zagra trochę inaczej nie będzie istotne, pod warunkiem, że zmieści się w ramach założonej formy.

- Jak zostały określone te ramy?

- Ustaliliśmy aranżację, tempa, podział rytmiczny. Dla naszego zespołu muzycznego będzie to trudne, gdyż zmusi nas do ponownego nauczania się muzyki, jakby na nowo, niemal od początku.

- Tyle dobrych słów powiedział Pan już pod adresem jazzu, że na pewno przekonał Pan już wszystkich nieprzekonanych do tego rodzaju muzyki. A kiedy Pan przekonał się do jazzu? Średnią Szkołę Muzyczną kończył Pan na gitarze klasycznej.

- To się stało za sprawą Zbyszka Seiferta, fantastycznego skrzypka. Poszedłem na jego koncert i siedziałem jak zauroczony. W jego muzyce jazzowej było słychać klasykę i nowoczesność. Dość szybko zdałem sobie sprawę, że muszę tak grać. Spostrzegłem, że to jest jedyna prawdziwa muzyka, dla ludzi, którzy chcą coś tworzyć, którzy chcą być twórczy. Oczywiście chylę czoła przed wielką muzyką klasyczną, ale uważam, że jeżeli byśmy się wszyscy tylko nią zajmowali, sztuka byłaby uboga. Tym bardziej, że współczesne dokonania klasyczne mnie nie przekonują. Myślę, że jazz to jest największa zdobycz XX wieku.

ROZMAWIAŁA: AGNIESZKA MALATYŃSKA-STANKIEWICZ